

wówczas w dużej części nowoczesnym parkiem maszynowym. Jego rynki zbytu znacznie się rozszerzyły. W następnych latach uległ on dalszemu rozwojowi.

W kolejnych dwóch latach zatrudnienie w przemyśle i rzemiośle woj. olsztyńskiego wzrosło o 15%. Proces integracji przemysłu Warmii i Mazur z gospodarką całego kraju poczynił dalsze postępy, chociaż sytuacja gospodarcza w tych latach bynajmniej nie sprzyjała inwestycjom w przemyśle, a konieczność zakończenia rozpoczętych poprzednio kluczowych inwestycji i potrzeba wydatkowania znacznych nakładów na rozbudowę bazy paliwowo-energetycznej — powodowała zmniejszenie środków, jakie można było przeznaczyć na rozwój przemysłu woj. olsztyńskiego. Nowe poważne perspektywy rozwojowe stawia przed przemysłem tego województwa kolejny plan 5-letni. Przewiduje on dalszą rozbudowę istniejących zakładów oraz budowę wielu nowych obiektów przemysłowych.

Powstałe po wojnie powiązania przestrzenno-gospodarcze Warmii i Mazur spowodowały również szybki i bardzo pomyślny rozwój innych dziedzin życia społeczno-gospodarczego i kulturalnego regionu. Dla przykładu można wymienić turystykę i szkolnictwo wyższe. Neumann poświęca turystyce, rozwiniętej na Mazurach po wojnie do niespodziewanych pierwotnie rozmiarów, zaledwie kilka zdań. Bo też rola tego zjawiska w gospodarce przedwojennej była znikoma. Obecna masowość turystyki w tym regionie powoduje rozwój wszelkiego rodzaju urzędzeń turystycznych i usługowych i przysparza mieszkańcom dodatkowych dochodów. Dopiero powrót Warmii i Mazur do Polski pozwolił na tak szerokie wykorzystanie walorów środowiska naturalnego.

Bardzo krótko omawia Neumann również rozwój szkolnictwa wyższego i placówek naukowo-badawczych znajdujących się na ziemi olsztyńskiej. Pomija całkowicie fakt, że przed wojną nie było na tym terenie ani jednej szkoły wyższej. Nie dostrzega on dużego wpływu badań naukowych prowadzonych na Warmii i Mazurach na ekonomikę rejonu oraz na rozwój gospodarczy całego kraju. Wymownym przykładem oddziaływania nauki na życie gospodarze regionu i kraju są prace naukowo-badawcze prowadzone nad gospodarką rybną. Kadry wykształconych specjalistów, które co roku opuszczają mury Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie, są najlepszą gwarancją przyszłego szybkiego rozwoju rolnictwa i innych dziedzin gospodarki województwa.

W konkluzji wszystkich krytycznych uwag o pracy Neumanna — a trzeba zaznaczyć, że wybrano z długiej listy zaledwie najważniejsze — określić można ją jako obciążoną poważnymi brakami i mocno wypaczającą prawdziwy obraz gospodarowania na Warmii i Mazurach po wojnie. Zapowiedź Instytutu Herdera zawarta we wstępie okazała się już w I tomie prac o Ziemiach Zachodnich i Północnych wekslem bez pokrycia.

*Bohdan Gruchman*

AIRA KEMILÄINEN: Auffassungen über die Sendung des deutschen Volkes um die Wende des 18. und 19. Jahrhunderts. Helsinki 1956. Suomalainen Tiedeakatemia. 301 s.

HEINZ GOLLWITZER: Europabild und Europagedanke. Beiträge zur deutschen Geistesgeschichte des 18. und 19. Jahrhunderts. C. H. Beck'sche Verlagsbuchhandlung. München 1951. 464 s.

HANNO KESTING: Geschichtsphilosophie und Weltbürgerkrieg. Deutungen der Geschichte von der Französischen Revolution bis zum Ost-West-Konflikt. Carl Winter Universitätsverlag. Heidelberg 1959. 328 s.

Dwie pierwsze z omawianych książek: Gollwitzera *Obraz i koncepcja Europy* oraz praca fińskiego autora Aira Kemiläinena, poświęcona poglądom na misję dziejową narodu niemieckiego, wiążą się ze sobą tematycznie. Łączy je już sama chro-

nologia. Aczkolwiek Gollwitzer omawia we wstępie rozwój koncepcji Europy i Zachodu od czasów starożytnych, to jednak głównym przedmiotem jego badań jest rola pojęcia Europy głównie w niemieckiej myśli politycznej od połowy XVIII w. do mniej więcej połowy XIX w.; Aira Kemiläinen zaś obejmuje okres od połowy w. XVIII do r. 1815. Oprócz tej zbieżności chronologicznej wysuwa się na czoło głębokie podobieństwo treściowe: koncepcje misji dziejowej narodu niemieckiego, formułowane w tym okresie, stanowiły jeden z nurtów niemieckiej ideologii europejskiej. To splecenie się idei w gruncie rzeczy nacjonalistycznej z ideologią kosmopolityczną jest faktem wymagającym głębokiego zastanowienia jako fenomen historyczny posiadający obecnie duże znaczenie aktualnopolityczne. Książka Aira Kemiläinena nie wymagałaby może głębszych komentarzy, zrodziła się bowiem z inspiracji pozaniemieckiej jako etap w rozwoju naukowym młodego człowieka, który wzbogacił germanistykę fińską o dzieło rzetelne i sumiennie wykonane, ale dla Niemca raczej nie stanowiące rewelacji. Natomiast książka Gollwitzera, będąca co prawda pracą habilitacyjną, ujawniającą zupełnie niepospolitą, rzadką erudycję i pracowitość autora, odpowiada niewątpliwie zamówieniu politycznemu w okresie tworzenia się zjednoczonej Europy zachodniej. Podjęcie takiego tematu w obecnym momencie musi służyć za dowód, że Niemcy odegrały rolę ideologicznego prekursora integracji europejskiej. Znamienny jest wybór epoki. Autor powieca co prawda kilka słów również Bismarckowi jako „dobremu Europejczykowi”, jednakże kongres berliński 1878 r. zamyka erę „dyplomacji europejskiej”, która była z pewnością reakcyjna, ale rozporządzała mądrością stanu, zapewniającą jej dziełom trwałość, jakiej pozadrościć by jej mogli politycy epoki nacjonalizmu. Trwałość systemów państwowych ustalonych w pokoju westfalskim, na kongresie wiedeńskim lub berlińskim może tylko zawstydić twórców traktatu wersalskiego. Mądrość ta zamykała się w formule równowagi europejskiej, panującej mniej lub więcej świadomie od czasów załamania się światowej monarchii Habsburgów: od pokoju westfalskiego i pirenejskiego. Pełna głębokich konsekwencji jest myśl autora na s. 87, że nie przypadkiem koncepcja równowagi europejskiej zakwestionowana została w połowie XVIII w. przez przedstawiciela rządu pruskiego (Justi), albowiem wzrost Prus mógł się dokonać tylko kosztem dotychczasowego systemu równowagi. W tym związku właściwej wagi nabiera fakt, że autor zakończył swe rozważania na progu epoki stojącej pod znakiem zjednoczonego państwa niemieckiego. Gdy tylko państwo to zostało utworzone, równowaga europejska została zachwiana i na nic się zdały wysiłki Bismarcka, by utrzymać tę równowagę. W Rzeszy wilhelmińskiej hasło równowagi europejskiej uważane było za wymysł „perfidnego Albionu”, a na jego miejsce głoszone postulat równowagi światowej, co było jawnym wyzwaniem pod adresem brytyjskiej hegemonii morskiej. Gdyby nie określony rozwój gospodarczo-społeczny, wojna mogłaby nie mieć tych cech charakterystycznych, jakie miała w latach 1914—1918, jednakże wielka wojna europejska była prędzej czy później nieunikniona od chwili, gdy Europa znalazła się w cieniu zjednoczonej Rzeszy. Jest to niewątpliwie tragedią tego najliczniejszego narodu zachodnioeuropejskiego, że wszystkie koncepcje równowagi od czasów pokoju westfalskiego wychodziły z założenia nieistnienia zjednoczonych Niemiec. Przetrvanie Polski i państwerek włoskich oraz rozwój i ekspansja zamorska Anglii i Francji umożliwione zostały faktem, że Niemcy stanowiły rodzaj próżni politycznej nie tylko od połowy XVII w., ale w dużej mierze od połowy w. XIII. Problem właściwego włączenia Niemiec do europejskiego systemu państw bez zakłócenia jego równowagi stanowi również dzisiaj problem bardzo trudny.

Na tym tle szczególnie interesująco przedstawiają się koncepcje niemieckiej misji dziejowej z początków XIX w. Na koncepcjach tych zaciążył decydująco fakt nieistnienia państwa niemieckiego. Dlatego to pozbawione one były wszelkiego realizmu politycznego i nie tylko z braku czyniły cnotę twierdząc, że misja narodu

niemieckiego nie jest natury państwowopolitycznej, ale ponadto niejednokrotnie podkreślały nawet zalety rozbicia z punktu widzenia kultury i pragnęły służyć raczej kulturze europejskiej niż idei zjednoczonego państwa narodowego. Ówczesny historyk Ludwik Heeren pisał na temat Niemiec w dobie kongresu wiedeńskiego:

„Gdyby państwo to było wielką monarchią o silnej jedności politycznej, wyposażoną we wszelkie zasoby materialne, jakie posiadają Niemcy — jakież pokój byłby możliwy dla Europy? Czy państwo takie mogłoby się długo opierać pokusie zdobycia hegemonii w Europie? Odczuwano to już od dawna w praktycznej polityce i dlatego utrzymanie wolności w Niemczech stanowiło od czasów pokoju westfalskiego zadanie nie tylko dla Niemiec, ale również dla Europy” (wg relacji F. Meinecke, *Weltbürgertum und Nationalstaat*, wydanie z r. 1922, s. 209).

Ścieranie się tych idei obywatelstwa światowego z kielkującą ideą państwa narodowego stało się w 1907 r. przedmiotem rewelacyjnej książki Fryderyka Meinecke pt. „*Weltbürgertum und Nationalstaat*”. Aczkolwiek tezą tej książki było twierdzenie, że idea obywatelstwa świata utrudniała triumf państwa narodowego, jednakże równocześnie przypominała społeczeństwu niemieckiemu, że jego najwięksi myśliciele, włączając w to nawet Fichtego, widzieli interes narodu i kultury niemieckiej w ścisłym związku i w służbie Europy. Pogląd Meineckeego, wypowiedziany w momencie szczytowym ambicji imperialistycznych i rywalizacji w stosunku do Anglii, umacniał poczucie wartości Niemiec w Europie i w świecie. O ile tematem książki Meineckeego była zwycięska walka nacjonalizmu z kosmopolityzmem, to Gollwitzer, piszący w erze integracji europejskiej, zajmuje się głównie poglądami na temat interesów Europy jako całości oraz problemem stosunku Europy do Rosji i Ameryki. Kwestia, czy Rosja jest częścią Europy, wije się czerwoną nicią przez wszystkie rozdziały jego książki. A jednak wynik jego poszukiwań — wbrew może intencjom — musi rozczarować kogoś, kto skłonny jest identyfikować pojęcia Europy i Zachodu. Okazuje się bowiem, że przynależność Rosji do kultury europejskiej i do koncertu mocarstw europejskich kwestionowana była nie tyle przez myślicieli zachodnich, ile przez rosyjskich słowianofilów poczynając od piątego dziesięciolecia ubiegłego wieku. Koncepcję Rosji jako mocarstwa antyeuropejskiego reprezentował właściwie dopiero Konstantyn Frantz. Wolter i Diderot, utrzymujący bliskie stosunki z Katarzyną II, tak samo jak Schlözer i Herder przyznający Rosji misję cywilizacyjną na terenie Azji, widzieli w niej kraj zacofany, ale o perspektywach na wskroś europejskich, a rozbiór Polski jako tworu przeciwnego kulturze i narzędzia „ciemnoty papieskiej” wywołał poklask oświeczonej Europy. W dobie napoleońskiej car Aleksander uchodził za zbawcę Europy. Uderzające jest przy tym, iż Gollwitzer przemilcza fakt, że na decyzję wkroczenia wojsk rosyjskich do Europy w pościgu za Napoleonem wpłynął poważnie baron vom Stein i że tenże Stein od cara oczekiwał uregulowania stosunków w Niemczech. Przynależność Rosji do Europy była oczywiście również kamieniem węgielnym świętego przymierza, choć jej wybujałe ambicje w tym kierunku mogły — jak to troskliwie podkreśla autor — czasem irytować Fryderyka Gentza. Aczkolwiek w związku z tym ruchy postępowe odnosiły się do caratu z nienawiścią, to jednak nikt w tym obozie nie kwestionował potencjalnej przynależności Rosji do Europy, tak samo jak nikt nie kwestionował europejskości Metternicha. W gruncie rzeczy bowiem pojęcie nieusuwalnej odrębności kulturowej nie mogło się zrodzić ani na gruncie liberalizmu z właściwym mu rysem kosmopolityzmu i optymizmu cywilizatorskiego, ani na gruncie Restauracji operującej wyłącznie — pomijając frazeologię cara Aleksandra — mechanicznymi pojęciami racji stanu i równowagi europejskiej. Ryszard Cobden w obozie liberalizmu europejskiego i Franciszek Baader w obozie Restauracji stanowią pod tym względem wymowne przykłady, podobnie jak później Bismarck, kontynuujący przecież zdaniem Srbika, tradycję Metternicha w sferze europejskiej racji stanu.

Pojęcie odrębności kulturowej zrodzić się mogło dopiero na podłożu romantyzmu, a więc ruchu umysłowego kwestionującego postęp w sposób najbardziej konsekwentny. Bardzo istotna jest uwaga Gollwitzera na s. 175, że słabość monarchii oświeconych w walce z rewolucją francuską polegała w dużej mierze na tym, że w gruncie rzeczy kroczyły one po tej samej linii ideowej, co siły rewolucyjne, oba nurty czerpały swe uzasadnienie z ideologii Oświecenia, interpretowanej tylko w sposób mniej lub bardziej radykalny. Dopiero Novalis dokonał przewrotu umysłowego swoją broszurą z r. 1799, dokonując równania zdumiewającego w oczach ludzi Oświecenia: „Chrześcijaństwo, czyli Europa”. Romantyczna koncepcja odrodzenia Europy na podstawach chrześcijańsko-germańskich umożliwiła wytworzenie się przekonania o dziejowym antagonizmie germanizmu i romanizmu, a w jeszcze wyższym stopniu o dziejowym antagonizmie Europy i Azji. Rola tę odegrał romantyzm, zresztą po obu stronach. Z jednej strony koncepcja odrębności kulturowej Słowian, „samobytności”, przetworzyła się później w ideę panslawizmu, czyli misji, do której spełnienia powołana jest Rosja w stosunku do „zgniętego Zachodu”. Z drugiej strony już de Maistre wprowadził znamienne rozróżnienie, polegające na tym, że to, co wiąże Rosję z Zachodem, jest elementem europejskim, ale to, co ją dzieli, jest elementem kultury zachodniej. Zupełnie to samo głosił August Wilhelm Schlegel, twórca koncepcji romańsko-germańskiej wspólnoty językowej i historycznej, która tak silny wyraz znalazła następnie u Rankego. Na razie jednak okres rozkwitu romantyzmu niemieckiego, kierującego swe ostrze przeciw monarchii uniwersalnej Napoleona i francuskiej kulturze Oświecenia, nie sprzyjał wytwarzaniu się nastrojów antyrosyjskich. Do chwili wszak upadku Napoleona oczekiwano od Rosji wyzwolenia; później zaś romantyzm znalazł się pod silnym wpływem pokrewnej mu Restauracji. Stąd Fryderyk Schlegel i Józef Görres w okresie ich służby na rzecz Restauracji wyrażali się o Rosji z optymistyczną rezerwą. Wyrazicielami całkowitego antagonizmu w stosunku do Rosji stali się dopiero epigoni politycznego romantyzmu: Edmund Jörg i Konstantyn Frantz. Ich stosunek do Bismarcka jako wyrachowanego sojusznika Rosji ma coś wspólnego z postawą romantyków wobec Metternicha, z tym zastrzeżeniem, że ich antagonizm stał się bardziej wyraźny.

Zasługą dziejową romantyzmu było dostrzeżenie związków zachodzących między przyszłą rewolucją europejską a Rosją lub Słowiańszczyzną w ogóle. Uwaga ta odnosi się również do romantyzmu polskiego, który jest fenomenem o tyle niezwykłym, że w rezultacie utraty ojczyzny związał swe nadzieje z takim czy innym europejskim przewrotem, zamiast go zwalczać. W 1850 r. słynny romantyk hiszpański, Donoso Cortés przebywający jakiś czas w Berlinie w charakterze ambasadora, rzucił głośne i wielokrotnie komentowane ostrzeżenie, że godzina Rosji wybije, gdy rewolucja socjalistyczna w Europie zniszczy armie stałe, wykorzeni patriotyzm i gdy narody słowiańskie złączą się w wielkiej federacji. Swój przegląd opinii na temat roli Rosji wobec Europy kończy Gollwitzer na Jakubie Burckhardcie, który źródłem dla swego pesymizmu dopatrywał się w wewnętrznym rozkładzie kultury europejskiej, pod adresem Rosji zaś rzucał pytanie, czy i ją obejmie rewolucja i czy rewolucja ta wzmocni, czy osłabi niebezpieczeństwo grożące Europie z jej strony. Należy przy tym zaznaczyć, że autor nie podziela pesymizmu Burckhardta w stosunku do kultury europejskiej i zauważa trafnie, że myśliciel ten miał bardzo słabą znajomość kultury nowoczesnej, a w swych wykładach nie sięgał nigdy dalej niż rok 1789.

W każdym razie na podkreślenie zasługuje fakt, że poczucie niebezpieczeństwa rosyjskiego lub misji dziejowej Słowiańszczyzny właściwe było światopoglądowi romantycznemu po jednej i po drugiej stronie. Wynika to z faktu, że w ogóle koncepcje mesjaniczne stanowiły nie tylko etap w rozwoju nacjonalizmów, ale również wyraz dążności do negacji postępu, tak jak pojęcie to rozumiał światopogląd

oświeceniowy. Zarówno romantyczne koncepcje słowianofilstwa jak i chrześcijańskiego germanizmu od Novalisa do Ludwika Gerlacha, miały tę zmienną cechę, że konflikty światopoglądowo-klasowe przesuwały one na płaszczyznę konfliktów między różnymi typami kultur narodowych. Stąd właśnie tak niezmiernie wtedy popularne pomysły o misjach dziejowych poszczególnych narodów. Olbrzymia wyższość rozwoju społecznego i kulturalnego Francji nad innymi narodami skłaniała do przypuszczenia, że idea rewolucji, liberalizmu mieszczańskiego i demokracji jest produktem specyficznie francuskim. Niemcy identyfikowali kulturę Oświecenia z narodowością francuską, tak samo jak później słowianofile uważali kapitalizm nie za wyższy etap rozwoju gospodarczo-społecznego, ale za produkt specyficznie zachodnioeuropejski. Stąd identyfikowanie nawet takich szowinistycznych poglądów, jakie potrafił formułować Klopstock, z ideologią późniejszych wszechniemców byłoby mimo wszystko — jak to zauważył Aira Kemiläinen — pochopne. Koncepcje misji dziejowej tamtego czasu zawierały element kosmopolityczny już przez to samo, że dotyczyły wyłącznie dziedziny kultury ujmowanej jako zjawisko europejskie. „Rzesa Niemiecka i Naród niemiecki to dwie różne rzeczy” — pisał Schiller w 1801 r. Masy oznaczano wtedy wyrazem *Volk*, a nazwa *Nation* przysługiwała tylko poetom, artystom i uczonym. Niemieckość, jako przeciwstawienie kulturze francuskiego Oświecenia, oznaczała u Humboldta, Herdera i Schillera idealizm, głębię, wszechstronność, poezję, prawdziwe człowieczeństwo; romantycy dodali do tego instynkt metafizyczno-religijny. Humboldt i Fryderyk Schlegel twierdzili, że nawet w Niemczech jest niewiele „Niemców”, a Novalis wypowiedział to zdumiewające zdanie:

„Niemcy istnieją wszędzie. Germańskość, podobnie jak romańskość, greckość i brytyjskość, nie jest ograniczona do jednego państwa. Są to ogólne charaktery ludzkie, które tu czy tam szczególnie się rozpowszechniły”.

W zdaniu tym przejawia się w klasyczny sposób kosmopolityzm tamtych czasów. Ale do nacjonalizmu jest już stąd tylko jeden krok. Jeśli Europę może odrodzić tylko religia i poezja, jeśli niemieckość — jak sądzono od czasów Klopstocka i Herdera — oznacza wyjątkowe uzdolnienia kulturalne, a zdaniem Novalisa typ ten przeważa na terenie Niemiec, to nieubłagana walka z Francją toczy się w interesie kultury w ogóle. Do całkowitego nacjonalizmu brakło już tylko jednej rzeczy: identyfikacji *Nation* i *Volk*. Dzieła tego dokonał Fichte a przede wszystkim Arndt i Jahn. Kult „niemieckości” jako zupełnego przeciwieństwa kultury francuskiej prawie nie dotknął Goethego i Wielanda, ale po wybrykach jakobinów francuskich porwał nawet Schillera i Humboldta. Byłoby rzeczą bardzo interesującą prześledzić dzieje antagonizmu niemiecko-francuskiego na tle koncepcji przeciwstawności kultur i antagonizmu między ideą postępu a romantycznym konserwatyzmem. Wśród wyrazicieli tego zatargu „kultury” niemieckiej i „cywilizacji” francuskiej — by posłużyć się rozróżnieniem terminologicznym, wynalezionym przez Niemców w dobie pierwszej wojny światowej — widnieliby ludzie tej miary, co Treitschke, Meinecke, Spengler i Tomasz Mann. Wydaje mi się, że tworzący się dziś w Niemczech zachodnich nowy typ umysłowości i postawy wobec świata oznacza mimo wszystko triumf „cywilizacji” nad romantyczno-feudalnym z pochodzenia pojęciem „kultury”. Przyczyny tego procesu szukać by można w tym, że po raz pierwszy w dziejach Niemiec społeczeństwo Republiki Federalnej reprezentuje czysty typ kapitalizmu bez domieszki feudalnej. Właśnie z tego powodu tak znamienne wydają mi się krytyczne uwagi Gollwitzera pod adresem Burckhardta. Rozkwitający czysty kapitalizm wytwarza nieuchronnie światopogląd trzeźwy i optymistyczny liberalny, z silnym akcentem kosmopolitycznym. Gdyby kultura niemiecka zdołała się uwolnić od trucizny pesymizmu wobec „cywilizacji”, którą wszeczepiali jej myśliciele tak wytrawni jak Schopenhauer, Burckhardt i Nietzsche,

to tym samym zniknąłby jeden z głównych konfliktów w łonie kultury europejskiej. Co prawda zniknięcie antagonizmu rzadko prowadzi do pogłębienia problematyki.

Triumf kultury mieszczańskiej w Niemczech zachodnich nie musi być i chyba nie będzie równoznaczny z zapanowaniem ideologii humanitarnoliberalnej typu francuskiego albo amerykańskiego. Zapóźnienie kulturowe daje się łatwiej odrobić w dziedzinie gospodarczej i społecznej niż w dziedzinie ideologicznej. Pełny industrializm kapitalistyczny nie pociąga za sobą wcale przyznania się do tradycji i treści ideowej starszych kultur mieszczańskich. Symptomatyczna z tego punktu widzenia jest bardzo ciekawa, oparta na dobrej erudycji, choć może nie tyle ściśle naukowa, ile „zaangażowana” w oddziaływanie na współczesność, książka Hanno Kestinga ur. w 1925 r., socjologa ze szkoły Alfreda Webera, pod dziwnym tytułem „Filozofia historii a wojna obywatelska w świecie”.

Termin „filozofia historii” wynaleziony został przez Woltera i podchwycony zaraz przez Herdera. Historiozofia, czyli dążność do zrozumienia sensu dziejów, istniała oczywiście już dawniej. W starożytności dominowała w niej koncepcja nawrotu, w chrześcijaństwie zaś koncepcja Opatrzności kierującej losami ludzi i państw. Filozofia historii to coś całkiem innego, to przede wszystkim już nie tylko dążność do zrozumienia sensu dziejów, ale ich krytyka i dążność do przekształcenia rzeczywistości. Warunkiem sformułowania filozofii historii było przekonanie, że historia jest dziełem wyłącznie ludzkim, sekularyzacja myślenia historycznego. Głównym składnikiem filozofii historii była wiara w postęp i w racjonalny charakter procesu historycznego. Była ona i jest orężem ideologicznym mieszczaństwa, później zaś stała się również orężem klasy robotniczej. Jak to się stało, że dążność do emancypacji lub dominacji klasowej mieszczaństwa lub proletariatu wiązała się tak silnie z ideą postępu? Autor nie zadaje tego pytania, choć ono jest istotne. Nie zadaje go dlatego, że koncepcję postępu uważa za urojenie. Niemniej jego zasługą jest wykazanie zależności między filozofią historii a tym, co on nazywa „wojną obywatelską”, a co jest po prostu walką klasową między najpierw mieszczaństwem a szlachtą, następnie zaś między proletariatem a mieszczaństwem. Jest rzeczą naprawdę znamioną, choć przez autora pominiętą, że po raz pierwszy — wraz ze sformułowaniem filozofii historii — walka klasowa toczy się w imię postępu. Koncepcją postępu natomiast nie mogli się posługiwać dawniej ani niewolnicy, ani chłopci feudalni, gdyż rozwój historyczny nie przewidywał zwycięstwa ich klasy. Ich hasłem był zwykle powrót do „starych, dobrych czasów”. Filozofią historii i koncepcją postępu mogły się posłużyć dopiero te klasy, które rzeczywiście miały szanse historycznego triumfu.

Autor zdaje sobie sprawę, że koncepcje filozoficznohistoryczne powstają w rezultacie wyłaniania się konkretnych zagadnień i zadań, sądzi on jednak, że treść odpowiedzi udzielanych przez filozofię historii nie jest historycznie zdeterminowana, lecz w dużej mierze dowolna. Zdeterminowane są, jego zdaniem, same zagadnienia, ale nie sposoby ich rozwiązania. Jednakże m. in. właśnie związek między ideą postępu a rolą historyczną mieszczaństwa i proletariatu dowodzi naszym zdaniem, że treść filozofii historii nie jest tak bardzo dowolna.

Podjęwając krytykę idei postępu, wykazując jej historyczne uwarunkowanie, autor kontynuuje tradycję historiografii niemieckiej, w szczególności Ernesta Troeltscha i Fryderyka Meinecke. To, co oni zwalczyli pod nazwą „prawa naturalnego”, Kesting zwalcza pod nazwą „filozofii historii”. Różnica polega na tym, że o ile Troeltsch szukał źródeł koncepcji prawa naturalnego, przetworzonej i rozpowszechnionej przez Oświecenie, w starożytności, to Kesting porzuciwszy tego rodzaju badania genetyczne, skupił uwagę na socjologicznym podłożu filozofii historii i doszedł do przekonania o jej nierozzerwalnym związku z interesami mieszczaństwa, a później proletariatu. Jak Hegel był niegdyś przekonany, że stoi u kresu rozwoju

historycznego, tak obecnie Kesting pisze na ostatniej stronie swojej książki, że „koniec historii zdaje się najpierw dowodzić końca filozofii historii (...). Koniec wojny obywatelskiej będzie więc końcem filozofii historii”. Autor bowiem uważa, że „wojna obywatelska”, czyli walka klasowa, w nowoczesnym społeczeństwie industrialistycznym zamiera.

Kesting twierdzi, że od momentu rewolucji francuskiej „wojna obywatelska” nie tylko stała się zjawiskiem permanentnym, ale przeniknęła na płaszczyznę polityki zagranicznej, tak że w chwili obecnej konflikt Wschodu i Zachodu można nazwać „wojną obywatelską w świecie”. Każde z państw lub bloków wyznaje wiarę w misję dziejową w służbie postępu. Autor widzi przy tym głębokie podobieństwo między Ameryką a Związkiem Radzieckim, jeśli chodzi o zapal misyjny oraz ich rosnące zbliżenie na podłożu industrializmu. Konflikt socjalizmu i kapitalizmu stopniowo się zaciera i rodzi się przekonanie, że socjalizm jest po prostu metodą przyspieszonej industrializacji. Zupełne zwycięstwo industrializmu oznaczać będzie wyparcie ideologów przez technokratów, triumf mózgu elektronowego nad filozofią historii. O ile koncepcja podziału świata na dwa bloki jest jeszcze pozostałością myślenia kategoriami filozofii historii, to wyłanianie się „sił trzecich”, neutralnych, zmierzających do industrializacji ponad antagonizmem socjalizmu i kapitalizmu — dowodzi, że era filozofii historii dobiega kresu.

Interesujące jest, w jaki sposób autor wyjaśnia napięcie „wojny obywatelskiej” w Europie od czasów Rewolucji Francuskiej, tak bardzo kontrastujące z jej łagodnością w Wielkiej Brytanii. Zdaniem autora, rewolucja francuska była w dużej mierze skutkiem wojny siedmioletniej, która zdecydowała o hegemonii brytyjskiej na morzach i w koloniach i o zamknięciu państw europejskich w ciasnych ramach kontynentu. Napięcie społeczne, które W. Brytania wyładowywała w koloniach, w Europie musiało doprowadzić do eksplozji, a następnie do permanentnego wrzenia. Wyjaśnienie to zgadza się w ogólnych zarysach z marksistowską interpretacją ekspansji kolonialnej.

W dzisiejszym industrialistycznym świecie „wojna obywatelska” wygasa, zdaniem autora, zarówno w sensie wewnętrznym jak i światowym. Wygasanie „wojny obywatelskiej”, które musi doprowadzić i zdaniem autora już doprowadza do złagodzenia napięcia między Wschodem a Zachodem, nie oznacza jednak pacyfizmu. Krytykując pacyfizm od pisma Kanta „Zum ewigen Frieden” (1795 r.) do paktu Kelloga, autor pozostaje wierny tradycji niemieckiej. Rozróżnienie między wrogiem a zbrodniarzem uważa on za niewyżbywalne osiągnięcie myśli nowożytnej w dziedzinie prawa, odrzuca kryminalizację wojny i w rezultacie o zbrodniarzach z procesu norymberskiego pisze w cudzysłowie (s. 260). Nieuznanie przez USA zaboru Mandżurii przez Japonię uważa on za wtrącanie się do wewnętrznych spraw państw innych (! s. 242), oświadczenie prezydenta Hoovera, że wojna w jakiegokolwiek części świata zagraża interesom Ameryki — za „uniwersalną interwencję” (s. 243).

„W rezultacie Amerykanom brak zrozumienia dla dokonania państw suwerennych oraz europejskiego prawa narodów opierającego się na tej społeczności państw suwerennych” (s. 244).

Jeśli polemika ma się toczyć w terminach ściśle naukowych, to oczywiście nie można autora potępiać za to, że odrzuca filozoficznohistoryczny pacyfizm i że zgodnie z tradycją niemieckiego historyzmu uważa wojnę za normalne zjawisko dziejowe. Nie byłbym jednak całkiem pewien, czy splecenie się wojny między państwami z problematyką „wojny obywatelskiej” jest wyłącznie skutkiem postawy filozoficznohistorycznej typu osiemnastowiecznego. Autor zbyt zasugerował się gabinetowym charakterem wojen toczonych w XVIII w. w dobie przedrewolucyjnej, gdy nosiły one wyłącznie znamię racji stanu. Nawrót do czystej racji stanu, odebranie jej charakteru ideologicznego, głosił niegdyś Fryderyk Meinecke w swej „Idei racji stanu” (1924 r.), dziś głosi to Kesting. Autor ma

słuszność, że dopiero od rewolucji francuskiej wojny toczą się w imię idei postępu; ale to nie znaczy, by dawniejsze wojny — pomijając erę wybujałej racji stanu i makiawelizmu — nie miały również charakteru ideologicznego, np. wojny religijne wieku XVI i XVII. Idea postępu i doskonalenia się ludzkości na ziemi była po prostu wyrazem sekularyzacji pierwotnie religijnej koncepcji zbawienia i misji.

Jeśli autor odrzuca pacyfizm jako oręż w „wojnie obywatelskiej”, to to jest kwestia jego wiary lub niewiary w demokrację i postęp. Jednakże pokój w świecie dzisiejszym, całkiem niewątpliwie umacnianie się idei Narodów Zjednoczonych nie jest już tylko urojeniem wyznawców filozofii historii, ale skutkiem konkretnego rozwoju gospodarki światowej, komunikacji, techniki wojowania, przemian społecznych i kulturalnych. Historyzm niemiecki, który chełpił się zawsze swoją trzeźwością i niezależnością od apriorycznych założeń filozoficznohistorycznych, powinien się strzec przed niebezpieczeństwem zignorowania faktu, że pacyfizm przestaje już dziś być postulatem, staje się natomiast faktem dziejowym. To samo dotyczy integracji europejskiej. W rozdziale poświęconym kryzysowi historyzmu autor trafnie podkreśla, że jego główną cechą był etatyzm, państwowcentryczny punkt widzenia. Ciekawe, co by autor odpowiedział na zarzut, że tkwi on sam całkowicie właśnie w tradycji historyzmu niemieckiego, w jego etatyzmie i co więcej: w osiemnastowiecznej, przedrewolucyjnej koncepcji równowagi i „systemu państw”.

Autor całkiem wyraźnie odczuwa niechęć zarówno do Związku Radzieckiego, jak i do Ameryki, odrzuca obie koncepcje misyjne, wyśmiewa ideę „jednego świata”, sprzyja „siłom trzecim” i społeczności państw suwerennych. Do tego trzeba dodać głębokie uznanie dla koncepcji „Zmierzchu Zachodu” Oswalda Spenglera, krytykę demokratycznego republikanizmu Franza Oppenheimera i postulat integracji europejskiej u José Ortega y Gasset. Ma on chyba nadzieję — choć tego wyraźnie nie mówi — że w zespole „sił trzecich” Niemcy mają jeszcze do odegrania wielką rolę i dziwnym zbiegiem okoliczności cytuje ze Spenglera właśnie takie zdanie:

„Dlaczego naród niemiecki jest najmniej zużyty wśród białego świata, a więc tym, na co można liczyć najbardziej? Albowiem polityczna przeszłość nie dała mu okazji do zmarnowania jego cennej krwi i jego wielkich uzdolnień” (s. 154).

Nie ulega bowiem wątpliwości, że gdzieś w podtekście, gdzieś w podstaw książki Kestinga majaczy przekonanie o misji narodu niemieckiego jako jednej spośród „trzech sił”, nawet jeśli ta misja ma polegać na odrzuceniu idei postępu i zerwaniu ze złudzeniami filozoficznohistorycznymi.

Jerzy Krasuski

HEINZ GOLLWITZER: Die Standesherrn. Die politische und gesellschaftliche Stellung der Mediatisierten 1815—1918. Ein Beitrag zur deutschen Sozialgeschichte. Friedrich Vorwerk Verlag Stuttgart 1957, 458 s.

NIKOLAUS VON PRERADOVICH: Die Führungsschichten in Österreich und Preussen 1804—1918. Mit einem Ausblick bis zum Jahre 1945. Franz Steiner Verlag GmbH, Wiesbaden 1955, 240 s.

Postulat badania dziejów społeczeństwa i jego klas wiązał się zwykle z próbami rozwiązania tzw. kwestii socjalnej. Ujawnia się to na przykładzie niemieckiej szkoły historycznoekonomicznej skupionej wokół Gustawa Schmollera, ale przede wszystkim na przykładzie materializmu historycznego, którego zainteresowanie dziejami społeczeństwa wynikało w dużej mierze — obok ogólnej postawy metodologicznej — z politycznej dążeń do obalenia władzy klas posiadających. Ten związek między historią form społecznych a kwestią socjalną spowodował, że badania w tej dziedzinie dotyczyły prawie wyłącznie klas pracujących. Heinz Gollwitzer postanowił zerwać z tą tradycją i dokonać analizy historycznosocjologicznej